

Marek Przepiórski <1963-1968>

"Tajemnica kodu Mojej Woli"

Tajemnica kodu Mojej Woli? a może tylko tajemnica Technikum Leśnego w Mojej Woli?

Szkoły, która przez ćwierć wieku mieściła się i działała w miejscowości o tej właśnie nazwie.

A może to wyłącznie tajemnica jej byłych uczniów, absolwentów oraz grona nauczycielskiego i pracowników administracyjnych?

Czy to jest może niezwykła historia zwykłych ludzi, miejsc i miejscowości jakich jest dużo w całej Polsce?

Wspomnienia Marka Przepiórskiego

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:42 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 02:03

Czy jest tu także miejsce dla solidnych i pracowitych ludzi z okolic, przyjaciół, znajomych, bliskich i dalekich?

Jak każda tajemnica, tak i ta zapewne nie jest łatwa do wyjaśnienia.

Może najważniejsze dla nas wszystkich jest to, że jakaś nieznana siła związała nas na całe życie

z tym miejscem i gdy tylko dotrze do nas ten sygnał - wstajemy, jedziemy i stajemy do apelu....

Jesteśmy na miejscu, mówimy "darz bór", śpiewamy wszyscy razem w uniesieniu hymn leśników ... ,

a las długo słucha tego z lubością i cierpliwie.

Często bardzo cierpliwie, jakoby wpatrzony w monumentalne postacie - symbole także swojej historii.

Nie stronimy od żartów nawiązujących do przeszłości, przypominamy sobie popękane

arcydziela pieców kaflowych i sufit, z najpiękniejszymi freskami scenek myśliwskich niemi świadkowie historii.

Nawet jeżeli przybywamy i jesteśmy tu tylko z daleka myślami i sercem, a kafle i freski rozplynęły się

Wspomnienia Marka Przepiórskiego

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:42 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 02:03

w gęstej mgle wiekowego i cierpliwego lasu, ocierając się po drodze o stare parkowe dęby, to my tu jesteśmy.

Myślami pozostaniemy na zawsze.

Nazwa miejscowości, związana jest z ciekawą legendą, podobnie i pałac myśliwski, który z niej wyrósł.

A może to właśnie w tej legendzie jest zapisany jakiś ulotny

i nieskończenie powracający w każdym pokoleniu - tajemniczy kod Mojej Woli?

Przewagą własnej woli nad rozsądkiem lub wolą innych.

To dzięki takiej postawie pewnego księcia, pałac myśliwski, perła architektury,

został wybudowany na bardzo trudnym terenie, a miejscowość otrzymała intrygującą

po dzień dzisiejszy nazwę - Moja Wola.

Wspomnienia Marka Przepiórskiego

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:42 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 02:03

Ponieważ ludzie szczęśliwi zawsze mają swoje marzenia, to po ponad stu latach od tego niepozornego, wydawałoby się wydarzenia, trafiliśmy tu i my.

Przybyliśmy na pięć długich lat, by spróbować spełnić swoją wolę.

Tak, jak kiedyś został spełniony książęcy kaprys.

Ale kiedy tu przyjeżdżaliśmy, zupełnie inaczej to wyglądało.

Każdy z nas kierował się swoimi osobistymi powodami rozpoczęcia nauki w tym miejscu.

Co my tu wszyscy robiliśmy - piękni, młodzi i wspaniali, dziewczęta i chłopcy

z dużych miast i małych wsi - wszyscy sobie równi, szybko pozbywając się kompleksów i szczęśliwie beztroscy.

Samodzielnie i burzliwie dorastający , a sporadycznie tragicznie kończąc, z dala od rodziców i wielkiej cywilizacji.

Przeżywając boleśnie pierwsze miłosne zawody i samemu łamiąc serca innym, by na koniec znaleźć często, partnerów swego życia.

Temu towarzyszyło niezmiennie "trudne" jedzenie "serwowane" w internatowej stołówce.

Złośliwość losu, ale "menu" nie poprawiło się po egzaminach wstępnych, kiedy tłumaczono nam, że są wakacje

i magazynek został właśnie "opróżniony i zamknięty".

Miało być lepiej kiedy zacznie się rok szkolny.

Minął pierwszy rok, minął drugi - i nic się nie zmieniło, aż czas zatarł w pamięci -smak zup i drugich dań bez nazwy.

Była też i inna "stołówka". Późno w nocy, jak wychowawcy poszli spać, po całym

internacie rozchodziły się wspaniałe wonne zapachy smażonych ryb, które dziwnym trafem

wydostawały się ze stawów hodowlanych oddalonych o dobrych kilka kilometrów,

a w lesie czasami unosił się aromat pieczonej kaczki, "uciekinierki" z pobliskiej leśniczówki czy gajówki.

Kto to pamięta?

A słynna "gra w obrazki" na zajęciach z botaniki, czyli rozpoznawanie roślin na

małych zdjęciach obracanych wielokrotnie w palcach przez kolejne roczniki uczniów?

a bicie rekordów picia piwa? a wiele, wiele innych, lepszych, gorszych, mniej lub więcej ważnych i poważnych codziennych spraw ?

kto to pamięta?

Tak minęło te pięć cudownych, niezapomnianych i chyba najważniejszych lat życia.

Na koniec przyszła matura. Pamiętne i przełomowe wydarzenie, zapewne dla

wszystkich, którzy musieli przez to przejść. Nie bardzo jednak tym faktem się przejmowaliśmy.

Jeden z nauczycieli ("ten - od ?obrazków") wielokrotnie wtedy powtarzał: "jak

się osła wprowadziło na dach, to go z dachu trzeba sprowadzić".

No i sprowadzili - również mnie, może tylko kilku - nie.

Na świadectwie maturalnym jest dużo przedmiotów, ponad czterdzieści. Szczęśliwie

na moim, większość z oceną dobrą. Można było więc spokojnie pokazywać to

cudo "całemu światu", ale chwalić się też nie było czym.

Było jednak już po maturze.

Wspomnienia Marka Przepiórskiego

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:42 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 02:03

Duża ulga. Ale do domów rozjechaliśmy się dopiero po "intensywnych zajęciach" organizowanych w podgrupach.

Raptem okazało się, że nie tak bardzo śpieszyło się nam do domów "starych", do których tak chętnie uciekaliśmy

wcześniej, bez zezwolenia wychowawców.

Od tego momentu upłynęło już sporo lat, może nawet bardzo dużo, a na pewno zbyt szybko.

Jest 16 września 2006 roku.

Odbywa się właśnie wyjątkowe wydarzenie w całej

historii tej szkoły - pierwszy zlot wychowanków Technikum Leśnego w Mojej Woli. Jechali i dojechali z całej Polski.

Z różnych miejsc i miejscowości. Panie i Panowie. Wszyscy różni, znani i nieznani.

Zapewne również z bardzo bogatym "bagażem życia".

Jakże jednak radośni, godni, szczęśliwi i dumni.

W tym dniu problemy same zgubiły się gdzieś po drodze.

Wspomnienia Marka Przepiórskiego

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:42 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 02:03

Dlaczego przyjechali, co ich wszystkich łączy? a co ich połączyło w czasie

wspólnej mszy, w małym wiejskim kościółku, nieopodal mitycznego już pałacu mojawoskiego?

a co się później wydarzyło pod olbrzymim namiotem, gdzie wspomnieniom, rozmowom, rozstaniom

i powrotom nie było końca?

Jest to, wspomnienie niezwykłego spotkania i miejsca, w którym znaleźli się byli

uczniowie, wychowawcy, nauczyciele - właśnie Tego Technikum.

Dla wszystkich jest to też pierwsze takie spotkanie, dla wielu może ostatnie. Większość absolwentów widzi się po raz pierwszy i może jedyny raz w życiu.

"Zlecieli" się bowiem wychowankowie wszystkich roczników, jakie wyszły ze

szkoły w latach jej istnienia 1950 - 1975.

Pokoleniowo - rodzice i dzieci, może niekiedy nawet dziadkowie i wnuki, ale tu po prostu wychowankowie.

Co "przygnało" ich do tej miejscowości, której większość Polaków nie zna i nawet o niej nie słyszała,

nie mówiąc już o samodzielnym znalezieniu na mapie, czy chociażby byciu tam przez chwilę - przejazdem?

Dla absolwentów rocznika 1968, spotkanie w tym miejscu nie jest pierwsze.

Odbyło się już kilka zjazdów organizowanych przez "niewidzialny komitet społeczny".

Tradycją stały się także spotkania w pierwszą sobotę września każdego roku. Spotkania "plenarne" przy ognisku z własnym "koszykowym" zaprowiantowaniem i noclegami "gdzie się uda".

Ustalony jest termin, zakodowane jest hasło, a więc czekamy.

Nadchodzi. Ruszamy.

Wtedy, i wyłącznie z własnej woli, i z różnych zakątków kraju- pojawiają się znów

uczniowie naszej klasy. Sami i z rodzinami, czasami ze znajomymi.

Nawet jeżeli wielu wtedy nie ma przy ognisku, to telefony i sms-y tego długiego wieczoru, bardzo

mocno testują możliwości operatorów sieci telefonów komórkowych.

Są również Ci którzy odeszli ... ale nie z naszych pamięci, nie z "naszego świata".

Są wszyscy. Jesteśmy razem. Pozostaniemy pomimo rozstania. Tak było zawsze. Dlaczego?

Czy można na te i inne pytania wprost, lub w ogóle - odpowiedzieć?

Może i można. Tylko po co? Czy nie warto tego wszystkiego, ciekawego, wspólnego, naszego,

niewiadomego, nieskończonego, "mojowolskiego" - pozostawić bez odpowiedzi?

Chyba wystarczy, że "cały świat" jest dziś jak na dłoni?!

Wiekowy las, parkowe dęby, pałacowa wieża, freski nad głową, pobliski kościółek,

hojne stawy, zjazdy, złoty i wrześniowe spotkania i my... a wokół bardzo blisko nas...

Wspomnienia Marka Przepiórskiego

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:42 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 02:03

holograficzna pamięć zapisana kodem Mojej Woli. Pisana długo, malowniczo i pozornie

spokojnie... zarówno z dużej jak i małej litery...

Marek Przepiórski*

* Marek Przepiórski ukończył Technikum Leśne w Mojej Woli w 1968 roku. Nigdy nie pracował w zawodzie leśnika,

ale posadził własny, miniaturowy, prawie wirtualny las na terenie swojej rodzinnej posiadłości w jednej z dzielnic Warszawy,

blisko królewskiego pałacu. Sadzonki drzew pochodziły ze szkółki leśnej położonej niedaleko od Mojej Woli... Obecnie, od

kilku lat jest Prorektorem Wyższej Szkoły Zarządzania Personalem w Warszawie, odpowiedzialnym za rozwój.

Wspomnienia Marka Przepiórskiego

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:42 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 02:03
